

ADRES
MIESZKAŃCÓW GALICJI

PRZECIW PODZIAŁOWI GALICJI NA DWIE PROWINCYE.

(Przedruk z Nru 37 i 38 dziennika „Polska“)

WE LWOWIE

W Drukarni A. B. Winiarza

Własność i nakład Redakcyi dziennika „POLSKA.“

1848.

ADRESS MIESZKAŃCÓW GALICYI

PRZECIW PODZIAŁOWI GALICYI NA DWIE PROWINCYE.

Czytelnicy nasi spostrzegli to już zapewne, iż w obec zwady, wszczętój w cyrkulach wschodnich Galicyi między narodowością polską a tak zwaną „ruską“ zachowywaliśmy się dotąd biernie, i takową milezeniem pomijaliśmy. Winniśmy się wytłómaczyć z powodów takiej naszej biernój postawy i milezenia.

Znając dokładnie niemowlęctwo polityczne téj frakcyi ludności galicyjskiej, w której jakoby imieniu, dopominano się, nie już o zachowanie i ustalenie narodowości, ale co więcej, o autonomiā nieledwie polityczno-administracyjnā nowego „ruteńskiego narodu;“ świadomi, że ludność ta, jak jest sposobną do stania się powolnym narzędziem w ręku agitatorów, tak sama za nadto jest politycznym ruchom obcą, za nadto wreszcie na to wszystko obojętną, żeby agitacyā jakąkolwiek w takim duchu, podejmować i utrzymywać miała; przypatrywaliśmy się z żalem sporom, prowadzonym w téj mierze przez niektóre dzienniki, dla tego, że wedle naszego przekonania, spór każdy w téj mierze, opozycya

wszelka czyniona z naszej strony, zamiast menderów ruskiej agitacji, skłonić do zrzeczenia się raz powziętych widoków i celów, drażnić ich tylko niepotrzebnie, zagrzewać do podwojenia zabiegów i nowego im bodźca dodawać musiały; co zaś najgorsza, kwestyą która pominięta i samą sobie zostawiona, byłaby była zapewne na siłach omdlała i byłaby była w końcu na niemoe sama zamarła, potęgowały dopiero do siły kwestyi żywotnej i zamieniały w kwestyą stanu!

Niechając więc agitatorów ruskich ani drażnić, ani ich do nowych usiłowań zagrzewać, niechając im dodawać nowych bodźców i stimulować więcej jeszcze ich zapału, trzymaliśmy się w obec całego tego sporu biernie, bośmy mu niechcieli nadawać tego znaczenia i wagi, których zostawiony samemu sobie miał; a tym samym niechcieliśmy go naszą pomocą, podnosić do godności kwestyi stanu.—

Zdaniem albowiem naszym w całej tej zwadzie, jeden był tylko pewnik matematyczny i dwa domniemania. Pewnikiem było wedle nas, że lud ruski, to jest włościanie obrzadku greckiego, zamieszkający wschodnie cyrkuly Galicyi, ani byli przyczyną, ani są autorami całego tego krztałenia się; lecz że mu asystują, że mu pomagają, ulegając wpływowi jedynie kościelnemu, któremu z względu na stan ich oświaty, muszą być i są wyłącznie poddani. Pewnikiem przeto było dla nas i jest do dziś dnia, że te 3 miliony ucieniemiżonych jakoby przez kogoś Rusinów, w których imieniu odbywa się cała ta agitacja, wiedzionym jest ten spór improwizowany, pisane są adresy, zanoszone skargi; że powtarzamy te 3 miliony o-

fiar polskiej tyranii, obejrzane bliżej, redukują się do 30 lub 60 ludzi ambitnych, cheiwych korzystać z wiru okoliczności czasowych, z zamieszania krajowego, z słabości rządu, żeby na tych okolicznościach i na tym rządzie, wymóżyć jakiś wpływ, jakieś znaczenie, jakieś prawa i atrybucye, pozornie dla owego niby nowo stworzonego rutenckiego narodu, rzeczywicie zaś dla siebie.

Co do domniemań atoli, zdawało nam się i zdaje do dziś dnia, że jedno z dwojga; albo cały ten ruch jest dziełem kilku jak powiedzieliśmy ambitnych ludzi, forytujących pod pozorem rewindykacji praw jakiegoś narodu, którego niema, których tem samem nikt nigdy zaprzeczać nie mógł, swój własny tylko interes; albo też, że jest dziełem rządu, który wywołując go z grobu, a raczej tworząc go zupełnie nowo, miał na celu nie co innego, jak tylko, żeby na drodze rozdwojenia, złamać tę siłę, której się obawiał i której się zdawało, że w pierwszjej chwili nie podoła.—

Ostatnie to domniemanie było jak przyznać trzeba, wątkiem rozlicznych i bardzo namiętnych oskarżeń, jakimi dzienniki galicyjskie przed 1. Listopada, rząd miejscowy a głównie byłego gubernatora Galicyi, bezprześcannie obrzucały.

W obec więc takiego pewnika i takich domniemań niezdawało nam się być właściwem, jak to już wyżej powiedzieliśmy, żeby rozbiorem na serjo rzeczy niemającej pod sobą żadnego gruntu, zaopatrywać ją w ten grunt samocheć; żeby przywiązywaniem jakiegokolwiek wagi do zachęć, na nieczem nie opartych, dostarczać im w opozycyi naszej tego właśnie punktu o-

parcia; dlatego więc milezeliśmy, sądząc, że na wszystkie te agitacje, marzenia, zachęcenia i pretensye, najlepszą trucizną będzie mileczenie, w obec którego mdłe bo sztuczne same z siebie, zużyją się i w czezych deklamacyach rozplyną.—

Dziś atoli, gdy dzięki znaczeniu jakie do nich inni przywiązywali, tudzież okoliczności, wszelkim agitacyom nader przyjaznych, agitacje te, marzenia, zachęcenia i pretensye, zamieniły się w kwestyą zupełną stanu; dziś gdy bliższa analiza, takiej już żyjącej kwestyi, nie doda jej już większej wagi, nad tę, jaką sobie sama zjednać umiała; dziś, gdy przemówienie nasze, może tylko i powinno jej źródło wyjaśnić, ale jej więcej nie postawi na nogi, na których już i tak dosyć silnie stoi; dziś, niemożemy dłużej poprzestać na biernym stanowisku, na jakim dotąd względnie niej zostawaliśmy, i dziś też poczytujemy być obowiązkiem naszym, rozbiierać ją i sądzić z tej strony, z jakiej się nam stróżom i obrońcom przedewszystkiem polskiej narodowości, objawiać w takim położeniu musi.

Będziemy nią więc zatrudniać czytelników naszych! W miarę jej postępu lub rozwinięcia się, będziemy ją także rozbiierać i dany o niej zdanie, bez uprzedzenia i bez namiętności, jakie na nieszczęście znamionowały weześniejszą w tym przedmiocie polemikę.—

Powiemy więc przedewszystkiem, że zdaniem naszym kwestyi ruskiej narodowości nie stworzył bynajmniej ani rząd miejscowy, ani były gubernator, aleśmy ją stworzyli i wywołali sami; rząd zaś i gubernator, użyli jej tylko przeciw nam, i to wtedy, jak już była stworzoną i wywołaną!—

Winniśmy usprawiedliwić, na czem opieramy powyższe założenia nasze!

Gdybyśmy nawet nie byli naoczniemi świadkami tego, co się u nas od 8miu miesięcy działo, gdybyśmy nie mieli w ręku dowodów lekkomyślności, z jaką przewodzey ruchu pomiędzy nami, wyzywali w szranki wszystko, co tylko nie dzieliło ich szalu i przekonania, gdyby polemika dziennikarska prowadzona w tej mierze, nie zaopatrywała nas dostatkowo w argumenta, popierające nasze twierdzenie, to i tak okoliczność notorycznie znana, że ci którzy dziś założyli osobny oboz, polskiej narodowości grożący, działali z razu wspólnie z nami, radzili i podpisywali się z nami, a zatem nie myśleli o działaniu odrębnem, a tem mniej nam przeciwnem, wystarczającym by była świadectwem, że się w zdaniu naszym nie mylimy!— Któż bowiem z koła bratniego Rusinów wykluć? kto ich naprowadził na myśl, działania na własną rękę?... kto ich pierwszy przymusił, że wystąpili przeciw nam?

Przegląd poznański w poszycie za Wrzesień. (1) taką daje genesis tego nieszczęśliwego sporu. „Jak „w Szląsku polska mowa, została przy sierniedze, a kto „wdział surdut już się stawał Niemcem, tak u nas na „Rusi, chłop tylko zwał się Rusinem, a kto wdział surdut, już mówił po polsku i stawał się Lachem czyli „Polakiem. Książa nawet ruscy, obrzadkiem tylko cerkiewnym różnili się od Polaków, lecz sami częstokroć „nie umieli po rusku i powszechnie po polsku rozmawia-

(1) Przegląd Poznański pismo miesięczne, poszyt IX miesięca Wrzesień, w artykule „Galicya w r. 1848.— list do wydawcy;” stronica 44,

„li. Tak więc jak Polak na Szląsku, tak Rusin w Galicyi nie miał swojej literatury, mowa jego prosta i nieokrzesa. Ale jak Szlązak mimo tego jest Polakiem, a nie Niemcem; tak Podolanin np. jest Rusinem, a nie Polakiem. To trzeba było zaraz w poczęciu obecnego ruchu narodowego uznać i niezaprzeczać, a byłoby się unikło wiele nieprzyjemności. Tymczasem inaczej się stało. Rada narodowa w dzienniku swym umieszcza „rozprawę, że Polacy od Rusinów różnią się tylko obrządkiem religijnym, a nie narodowością, że narodowość ruska nie jest inna, od polskiej, ale jedna i ta sama; że różnica mowy jest tylko prowincjonalizmem, jakich między Niemcami, Francuzami, Włochami i t. d. nie ma, a więc że Rusini, jak się samo przez się rozumie, nie są niczem innem tylko Polakami. Gdyby to tak było istotnie, toby Rada narodowa niepotrzebowała była tego dowodzić, a że tak nie jest, oburzyli się Rusini. Powstali na to mówiąc: Byliśmy niepodległym, oddzielnym narodem, mieliśmy nasze dzieje, naszych książąt, naszą literaturę (2) Jest nas 15 milionów (Małorusinów i Białorusinów). Lwów przez ruskiego kniazia Leona założony. Jeżeli Polacy pragną praw swoich, niech nie uwłaczają naszym. Tém samém prawem co i Polacy, chcemy być narodem

(2) Jeżeliby regułą restauracyi łuskającego się dziś świata — miała być historia jakiegoś bądź ludu lub szczepu, by też najdawniejszych; jeżeliby factum że jakieś plemię; miało kiedyś jakiegoś udzielnego księcia, miało być skalą podziału ludów Europejskich na niepodległe narody; — wtedy w miejsce Martensa, musieliby dyplomaci nasi wariować Herodota... a z Biblią w rękę, możnaby się pokusić o postać świata z czasów Abrahama...

„oddzielnym, odrębnym. Nie mamy literatury, wysię temu winni, boście nas od 400 lat posiedli, przynętili i t. d. Tego też potrzeba było Gubernatorowi i „biórokratom. Pierwej nieznali narodowości ruskiej, „kiedy i polskiej znać nie chcieli, teraz przejrżeli „tychmiast i uznali, że narodowość ruska inna jest zupełnie od polskiej i że ją trzeba nie tylko wszelkimi „podzwigać i wspierać siłami, ale oraz w ciągłej „zawiści i sprzeczności przeciw narodowości polskiej „utrzymywać. Polacy w Galicyi ujrżeli się naraz „szczupleni o połowę, a przytém obawiać się musieli, „aby Rusini przeciw nim nie wystąpili tak jak Krowci „przeciw Węgrom. Uznała Rada narodowa błąd swój „i później odwołała go uroczyście, ale już trochę po „niewczasie.

Rada więc narodowa, zaprzeczeniem tego co słyszane, wywołała schizmę, dzielącą braci jednego szczepu, na dwa narody (!) i zmieniającą spokojnych dotąd i szczerze do nas przywiązanych Rusinów w zaciętych wrogów Polaków! Że w obronie zagrożonego swego jak im się zdawało języka, doszli do zażądania polityczno-administracyjnej autonomii, dziwić się wcale nie należy! Namiętność bowiem i interes własny, ludzi ambitnych i spekulantów wszelkiego rodzaju, polują zawsze i wszędzie na podobne w narodzie swary; potęgują do choroby nieuleczonej, słabość najmniejszą nawet znaczącą; lada dostrzeżoną szparę w spojnym dotąd i jednolitym ciecie, zamieniają w przepaść, która go potem na wieki rozdziela, i kosztem tak rozdzielonego, własne kupują korzyści.

I w domowym więc sporze wszczętym początko-

wo o język, między Polakami a Rusinami, upatrzyli tacy spekulanci, pożądane dla siebie źródło korzyści własnych i niemałych; i w dąsie Rusinów o język, stropili sposobność dostąpienia jeżeli już nie władzy, to przynajmniej jakiegoś wpływu i znaczenia. Że zaś przewidywali, iż spór o sam język, nie mógł trwać długo, i rychło zgodnie z słuszością i prawem Rusinów załatwiony być musiał, w celu więc zamienienia szpary, w przepaść do wypełnienia niepodobną, dmuchnęli w rozjątrzone umysły chęć samodzielnego narodowego bytu, i nie pogardzili żadną spleśniałą tradycją, ba nawet legendą, żeby tylko tę chęć w oczach łatwowierności i niewiedomości, jakimś pozor-nym ubarwić tytułem.

Tak więc spór z razu czyście filologiczny, zamienił się w narodowy; obrona dialektu, zamieniła się w obronę zagrożonej jakoby oddzielnej jakowejś narodowości; a ta ostatnia znowu, widząc okoliczności po temu, wyrodziła się w pragnienie samodzielnego narodowego bytu. Od potrzeby więc warowania swego języka, doprowadzono Rusinów do walki o autonomiją i samodzielną byt narodowy; i wnet też na ziemi od wieków polskiej, proklamowano istnienie, uciemiężonego jakoby narodu Rutenów!

Zbijać roszczenia tego rodzaju, podsumiute przez ambicję i agitatorstwo kilku; dowodzić, że gdzie się historia przed pięćmi wiekami skończyła, gdzie niema ani literatury, ani cywilizacyi, tam także nie może być i narodu; przekonywać, że 3 wieków dostateczne są do przedawnienia wszelkiego prawa; a co dopiero historycznego, nigdy dotego niereklamowanego, choćby

zresztą nawet i udowodnionym być mogło, że prawo takie kiedyś, w mgie przeszłości warunkowo istniało; nie jest zapewne ani myślą ani zadaniem naszym.

Agitatorowie i rzecznicy improwizowanego przez siebie Ruteńskiego narodu, sami najlepiej są przekonani, że fundamenta improwizowanej przez nich politycznej budowy, nie są oparte ani na słuszości, ani na prawie, ani na historii, ani na literaturze, a tym mniej na jakiegokolwiek uzasadnionej obawie, iżby prawom dyalektu, które jedynie są niezaprzeczone, ktokolwiek bądź zagrażał; lecz że fundamenta te są dziećmi jedynie burzliwego czasu, ośmielającego do tentowania najniepodobniejszych nawet przedsięwzięć; że je cmentuje a raczej toleruje, chwilowa polityczna potrzeba, dwojenia tego co spójne, niesłuszną może obudza obawę. Nie będą więc od nas zapewne wymagali, żebyśmy ich przekonywali o tym, o czym lepiej od nas samych są przekonani; ale gdy ci panowie w braku dowodów, których im przeszłość dostarczyć nie jest w stanie, nie poprzestając na milczącym pobłażaniu swych zabiegów z strony władzy, nie wahają się tych dowodów szukać w teraźniejszości; i nas dość już i tak sponiewieranych, uważają się jeszcze denuncjować przed władzą i całym nieledwie światem, o jakiejś niesłychanej zbrodni; gdy im nie dosyć na upomnienniu się o prawa jakoby własne, na ich nareszcie odzyskaniu, ale sięgają jeszcze i po nasze, których jak dotąd nikt się jeszcze zaprzeczyć nie ważył, pozwola zapewne, że się nieco bliżej rozpatrzymy w tej teraźniejszości właśnie; że denuncjantom spojrzemy

oko w oko i smiało; że skutki tej tolerancji, gdyby dalej trwać miała, na głębszą weźmiemy rozwagę; że zresztą staniemy w obronie tych praw, których rewindykując własne jakoby, nam jak widać przeczyć mają zamiar.

Co do terażniejszości: za nadto jest świeżą, za nadto się jej z bliska przypatrzeliśmy, żebyśmy do jej zdefiniowania mieli potrzebywać więcej, nad kilka rysów. Spór o prawa dyalektu, owładnęła tak zwana Rada St. Jurska; jej zaś skład, jej agiencji i środki któremi na lud wpływa, malują charakter całej tej agitaacji jak lepiej nie można. Rada St. Jurska składa się w większej części z samych duchownych obrządku greckiego; agentem jej jest duchowieństwo ruskie obrządku także greckiego, pieczę dusz w wschodnich cyrkulach Galicji sprawujące; środkiem nareszcie, nauka kościelna! .. Można więc w obec takich faktów, wątpić jeszcze dłużej, o naturze tego narodowego jakoby ruchu? Duchowieństwo obrządku greckiego, mniemało się być w dawnej hierarchii kościelnej i socyalnej upośledzonym, kosztem duchowieństwa łacińskiego! — W hierarchii więc tej, chce odzyskać a raczej zająć stanowisko, do którego każda korporacja na świecie, kościelna, wojskowa, umnicza, słowem jakabądź dąży i dążyć nie przestanie dopóty, dopóki korporacje pomiędzy ludźmi istnieć będą! Lecz duchowieństwo to pojmując dobrze, że stanowisko duchowieństwa obrządku greckiego, w narodzie polskim, którego większość byłaby koniecznie katolicką, zawsze tylko na drugim miejscu wyznaczonem być by mogło. Dla zajęcia więc pierwszego, potrzebuje koniecznie

narodu, którego większość była obrządku greckiego; i ta też tylko pilna potrzeba duchowieństwa greckiego, jest ojcem nienarodzonego po dziś dzień Ruteńskiego Narodu!

Nie dawno czytaliśmy skargę Rady St. Jurskiej, podaną do Ministerium Sprawiedliwości — na prezesa sądu Apellaacyjnego we Lwowie — iż w brew zapowiedzi N. Monarchji z dnia 19. Maja (!) na rzecz jakoby Rusinów uzyskaną, poważył się w sądach Galicyjskich, wprowadzić w używanie język polski!.. Rada więc St. Jurska prosi Ministerium, ażeby rozporządzenie to Prezesa sądu Apell: cofniętym zostało ... dopóki zaś język Ruteński nie wykształci się przyzwoicie, domaga się, ażeby w sądach język tymczasowo niemiecki był zaprowadzony!

Wyznanie to jest tej wagi — że trudno żądać ważniejszego... Rada St. Jurska — pisząc, że dopóki się język Ruteński nie wykształci należyte etc. etc. sama wyznaje, że język Ruteński, nie był nigdy i nie jest piśmiennym językiem; sama wyznaje, że się dopiero na taki kształcić potrzebuje; sama wyznaje, bo trudno inaczej taksować jej słowa.. że język ten jest dopiero dyalektem!.. I w obec też takiego wyznania, pytamy się wszystkich rozsądnych ludzi ... co by to był za naród, ten Naród Ruteński, któryby nie miał własnego piśmiennego języka ... któryby do codziennego życia swego potrzebywał sobie tymczasowo pożyczać... mowy obcej ... z dyalektem swoim weale niespokrewnionej.. mowy jednemu słowem germańskiem!.. co by to był za naród, w którymby oprócz dwóch klas — to jest chłopów i księży ... nie było żadnych klas

średnich, reprezentujących inteligencję, mienie, przemysł i handel? i inne wielkie działy każdego społeczeństwa na świecie!

Na pytanie powyższe, płynące jasno z położenia rzeczy — jedna jest tylko odpowiedź. — Duchowieństwo ruskie w stworzonym przez siebie narodzie, chce zająć miejsce, jakie w każdym innym, zajmuje inteligencja, dostatek cywilizacya... przemysł, handel i t. p. Duchowieństwo ruskie jednym słowem, chce zostać w przyszłej Rutenii — Arystokracją wiedzy, dostatku, cywilizacyi... i spekulacyi... i nad ludem wiejskim, o którego wyswobodzenie z pod jarzma jakoby polskiego dobija się — chce samo i wyłącznie panować

Na takich to świeżych fundamentach, a raczej dzisiejszych widokach, oparte są reklamacje — jakoby Narodu którego jeszcze nie ma, a którego arystokracja już dawno gotowa, czeka tylko na miejsce, którego sobie w świecie znaleźć dotąd czy nie mogła, czy też nie umiała.

Co do denuncjacyi! — Zaiste! wątk to musi być prawo, nadgniła i robaczywa sprawa, kiedy w ich obronie do pomocy potwarzy i kłamstwa uciekać się potrzeba. Rozumieliśmy powodzenie zabiegów i krztałi ambitnych rzeczników tej sztucznej agitacyi, dopóki nie wychodzili z granic pseudo zapалу, chociaż był oczywiście zapalem artystów, spekulujących na efekt i goniących za poklaskiem tłumu; dopóki się demenowali jako męczennicy i ofiary prześladowania Polaków! ale nie rozumieliśmy tego powodzenia od chwili, odkąd artyści ci nie już udają, lecz kłamią! Rząd mógł się dać złudzić udaniu, mógł nawet przez chwile sam

udawać, że wierzy w treść tego, co słyszy i widzi, lecz odkąd ma w ręku dowody kłamstwa tych panów, (a o kłamstwie tym, sam lepiej aniżeli kto inny jest przekonany) złudzenie jest więcej nie dopuszczalne, ani mu wolno pozostać na stanowisku wierzącego.

Rada St. Jurska jakkolwiek naoczny świadek tego, co się w Galicyi od 8miu miesięcy działo, jakkolwiek przekonana, że ogromna większość Polaków, tak dobrze jak w Wiedniu ogromna większość Austriaków, znajdowała się pod terrorystycznym wpływem przewodzców ulicy; że głośne zabiegi tych ostatnich, nie były nigdy wyrazem ani woli ani opinii prawych Polaków, że zagłuszeni ich śmiałością, mileżeli wprawdzie, ale ani ich dążeń, ani wiary nie podzielali! Rada St. Jurska powtarzamy, wiedząca o tym wszystkim bardzo dobrze, zamyka jednak oczy, i nie chce widzieć w Polakach tego, czym w tych 8miu miesiącach byli rzeczywiście, to jest ofiar moralnego terrorizmu, który najjaśniejszemu nawet z pomiędzy nich, knebłował usta; ale ich taksuje wedle sprawowania się kilku; i naród cały za to, że na chwilę zamilkł w obec anarchistów, że nie śmiał wystąpić przeciw ludzom, których knowania sam rząd chwilowo tolerował, obkłada nazwą anarchistów i burzycieli.

W Adressie z d. 28 Paźd. r. b. podanym do ministerjum Państwa, rada St. Jurska pisze:

„Ostatnie wypadki prawie we wszystkich stolicach Europy, wyświeciły zabiegi Polaków i ukazały, że „oni się do każdej rewolucyi zaraz mieszać muszą. „Smutne wypadki w Wiedniu, nauczyły w jak ścisłych

„oni zostają związkach z rewolucjonistami wszystkich „krajów i ludów.“

a dalej: „Widzą Rusini, że Polacy niechby tylko dawną „niepodległość odzyskali, nie wahali by się ani chwili „odrzuć na bok szczeble, po których się spinali, dla „odzyskania swojej wielkości, aby dawny przywrócić „despotyzm.“

a dalej znów: „Ale nie ojezyzna powoduje Polakami i do wszystkich ich popycha zawichrzeń; Polak nigdy się „nie nauczył pracować należycie i uczeiwie na chleb „zarabiac, przywykły on aby inni nań pracowali i ko- „rzyścią obcego mokołu własnym dogadzał żądom. „Dla tego obawia się dobrze uporządkowanego rządu, „który chce, aby każdy obywatel użytecznie był za- „trudniony; dla tego pragnie powrotu dawnego swego „państwa, owego ideału wolności, aby w tym raju na „grzbietach poddanych, zbudować sobie znowu tron „władzy.“

Mamyż czytelnika trudzić dalszemi wyciągami z tego urzędowego paskiwu? Sprawa choćby też najslusniejsza, choćby najslachetniejsza, przynierająca się z potwarzą by dojsć do celu, pisze na siebie sama dekret; i taki też dekret napisała rada St. Jurska adresem powyższym na forytowaną przez siebie sprawę. Jeżeli kto, to rząd właśnie, wie dobrze i ocenić potrafi, czyli głośne manifestacye ultra-menerów z czasów ostatnich, godzi się liezyć na rachunek ogółu Polaków w Galicyi osiadłych?.. Nie proszeni rzeczniey, narzucili się tak dobrze Polakom za mandataryszów w

obec swiata, jak się dziś autorowie adresu, rzeczniey ruskiej agitacyi, narzucają w obec rządu, za mandataryszów nowo rodzącego się Rutenkiego narodu. Jak tamtych było zaledwie kilku, tak tych ostatnich także na palcach policzy i jeszcze się paleów zostanie. Jak tamci przywłaszczyli sobie prawo przemawiania w imieniu ludu, który się przemówić lękał, tak ci przywłaszczają sobie to samo prawo w imieniu ludu, który mówić i nie chce i nawet nie umie. Jak nikt a najmniej rząd w odezwach i protestacyach Rady Narodowej centralnej, nie będzie szukał wyrazu woli Polaków; tak nikt pewnie, a najmniej rząd sprawiedliwy, w odezwach i paskwilach rady Sto Jurskiej, nie będzie szukał ani wyrazu woli Rusinów, ani dowodów przeciw Polakom.!

Co do tolerancyi. Niechaj nikt nie myśli, ażebyśmy na tolerancyę, jakiej agitacya ruska była po dziś dzień z strony rządu przedmiotem, mieli się zapatrywać przez przyzma namietności i uprzedzenia, o systematycznej jakoby dążności jego, do dwojenia ludności krajowej, przez jakie się ultra-dziennikom naszym, podobalo aż dotąd zapatrywać, na stanowisko rządu w tej mierze. Nie jesteśmy bynajmniej przeciwnikami rządu, ani jego kroków, chociażby się nam nawet nie zdawały, nie myślimy nigdy eksploatawać, w interesie podsyłania tej animozyi, w której ciągłym utrzymywaniu, wielu niestety powierzehownie rzeczy biorących ludzi, szukają i znajdują dowody polskiego patryotyzmu! — Wiemy dobrze, iż prawda i slusność nie jeszcze nigdy na namietności nie zyskały; i broniąc własnych,

nie myślemy zaprzeczać praw nieczyich, a najmniej rządowych.

Owoż między prawami, które zdaniem naszym służyć niezaprzeczenie każdemu na świecie rządowi, mieści się także i prawo obrony. Rząd tak samo jak i pojedynczy naród, władza każda tak dobrze jak i każda siła fizyczna, ma swoje chwile omdlenia, swój stan zdrowia i niemocy, swoje nareszcie kryzys, którego krzepi albo też zabija. W chwilach więc takich rząd wszelki i wszelka władza, przechodzi wprawdzie z stanu czynnego w bierny, z pozywyi zacząpnej w odporną; lecz zawsze do tej ostatniej ma prawo pełne i niezaprzeczone.

Prawo atoli obrony na politycznym polu, rozciąglejszym jest nieco, od prawa indywidualnej obrony. Jak to ostatnie, mieści się w większej części w ścisłych granicach konwencji, tak pierwsze zakreśla przedewszystkiem *suprema lex*, *jus eminens imperii*, względ nareszcie na to, co Francuzi *raison d'état*, Niemcy zaś *Staats-raison* nazywają. Względ ten dominujący wszystkie inne względy na świecie, był nie raz i będzie jeszcze zapewne, przedmiotem ataków, owych purystów, co zapamiętali zeloci bezwzględnych teorii, praktykę świata, jednym tylko i nigdy niustajającym zwykli nazywać gwałtem. Lecz względ ten mimo to, nie przestanie panować życiu świata, narodów i korporacji dopóty, dopóki tylko instynkt konserwacji własnej, instynkt *exystencyi*, będzie głównym faktorem życia ciał zbiorowych, jakiejkolwiek treści i imienia. Względ ten nade wszystko, będzie zawsze i głównie panował w polityce, bo polityka to nie ro-

mans, nadsłuchujący głosu serca i jego rozkazom posłuszny! ale to zimny kamień, na którym rylec Żelaznej potrzeby, wyłobiał swoje przykazania. Polityka, słucha na nieszczęście reguł dyamentrańnie przeciwnych tym, któremi się rządzi świat socyalny. Jak człowiek pojedynczy, poświęcający własnemu swemu interesowi wszelkie sentymenty, jest samolubem; i jak takiego słusznie opinia publiczna potępia; tak naród, poświęcający swój interes jakimkolwiek sentymentom, jest narodem nie mądrym, prędzej lub później upaść musi, i nie ujdzie wyroku nieubłaganej historii! Że ten pozorny paradox jest praktyczną prawdą, Anglija i Polska, najlepszym są dowodem. Anglija, której zachowaniem się politycznym kierował zawsze interes, jest silną i potężną! Polska przeciwnie, która w życiu swoim publicznym, poświęcała zawsze interes, i rządziła się tylko sentymentami, jest nędzną ubogą i nie istnieje! —

W aplikacji też tych prawd praktycznych, do położenia władzy w Galicji, w ubiegłych 8miu miesiącach, znajdziemy usprawiedliwienie jej tolerancji, zabiegów agitatorów Ruskich. Władza zachwiana w samych fundamentach, nie mogąc się zorientować na zupełnie nowym polu, na jakim ją olbrzymie wypadki stawili; władza, której nie dano czasu potrzebnego do konsolidacji, musiała z czynnej, zamienić się niemo wolnie w bierną; i zająć pozycję obronną, naprzeciw elementom, których ani siłą prawa, ani wstępnym bojem zwalczyć nie miała nadziei. W położeniu więc takim, gdzie walczyć nie mogła, łamać siły przeciwników, było jej polityką i prawem; a gdy każdy po-

dział sił przeciwnych, wyrównywa ich złamaniu, zachowanie się przeto władzy, w obec agitacji Ruskiej w tej epoce, uważane z stanowiska politycznego, zupełnie jest zdaniem naszym usprawiedliwionym.

Lecz dziś, gdy wszystko zapowiada, że władza ta silną się być czuje, gdy władza ta, zajmuje w oczach naszych stanowisko czynne; gdy program nowej administracji Monarchii austriackiej, zapowiada stałą wolę niedopuszczenia żadnych wpływów, na wewnętrzne urządzenie państwa; dziś powtarzamy, tolerancja wszelka z strony władzy, podobnych agitacji zabiegów i wpływów, była by zdaniem naszym, odstąpieniem od zapowiedzianego programu; i dziś też, tolerancja taka, powinna zrobić miejsce wyższej potrzebie, to jest konsolidacji rządu i uspokojenia kraju.

Konsolidacja atoli rządu, spokój kraju, zależą na wymiarze ściślej sprawiedliwości, na rozstrzygnięciu jak najrychlejszym wszystkiego, co trzymane w zawieszeniu, nie pokoiło dotąd umysły; na położeniu nareszcie końca nadziejom, które dopóki żyją, dopóty będą źródłem swarów i nienawiści pomiędzy ludnością, od wieków z sobą zgodną i braterskimi węzły połączoną. Dziś, potrzeba łamania siły, ustąpić powinna potrzebie jej zjednoczenia; tylko rząd słaby, stoi na rozdwójeniu!.. rząd silny, stoi jednością, zgodą i do ohydwy dążyć powinien.

Dziś więc, najsurowszy rozbiór wszystkich podobnych roszczeń, zgłębienie ich źródła, rozpatrzenie się w ich skutkach, jest równie obowiązkiem jak i prawem sprawiedliwego rządu; i wychodząc też z przekonania, że zechce być i silnym i sprawiedliwym, widzimy w

tym przekonaniu rękojmnią, że to co przed 3 miesiącami jeszcze tolerował, dziś sprawiedliwie oceni, interesem monarchii przemierzy i zgodnie z prawem rozstrzygnie.

Co do praw nareszcie, których nam agitatorowie Ruscy zaprzeczać poważają się, nie rozumiemy przez nie bynajmniej praw jakich politycznych, lub publicznych; bo wiemy, że Polacy równie jak i Rusini, muszą ulegać wspólnym, w całej monarchii obowiązującym; ale rozumiemy przez nie prawa narodowości, zaręcone przez N. pana wszystkim ludom herbu austriackiemu podległym. Owoż w oczach naszych, jak naród każdy jest pojęciem, życia, zdrowia i wykształcenia ludu, tak narodowość nie jest niezym innym, tylko summą cywilizacji tegoż samego ludu; i w niej się też mieści głównie i jedynie. Niemyślimy zaprzeczać nikomu, a najmniej Rusinom praw do narodowości; jeżeli narodowość ta ma elementa, potrzebne do życia i rozwijania się swego; ale nie możemy pozwalać, ażeby narodowość już żyjąca i codziennie rozwijająca się, miała się stawać ofiarą tej, która dopiero żyć pragnie i elementów przyszłego życia szuka. Narodowość polska, jest summą cywilizacji, Polaków tak dobrze jak i Rusinów; bo każdy Rusin o ile jest wykształcony, jest tym samym mową i piśmem Polakiem. Narodowość ruska, której oprócz idiomatu, zżywa na wszelkich elementach bytu, której idiomat potrzebuje się dopiero kształcić, żeby się stał mową piśmienną; która do codziennego życia, prosi o pożyczanie sobie mowy obcej, bo jej własna do tego życia nie wystarcza; znajduje się na zanedo niskim

szczeblu oświaty, żeby ją Polakom w Galicyi zamieszkałym, za normę życia publicznego i społecznego bez największej krzywdy narzucać można było! — Niech narodowość ruska kształci się i cywilizuje, nikt jej do tego prawa nie zaprzecza, ani jej pewnie narodowość polska, nie stanie w tym względzie na zawadzie; ale niechaj nie żąda, żeby warunkom i kolejom jej kształcenia się dopięro, podlegali ci, którym po przodkach została dzisiaj jedna już tylko spuścizna, to jest oświata; i jej owoce za nadto drogie, bo tyła klęskami okupione. Niech w kraju będą szkoły polskie i ruskie, — niech krajowcom wolno będzie pisać po polsku i po rusku!.. a pokaże się wnet, po jakiemu się więcej uczyć i więcej pisać zechcą. Powtarzamy raz jeszcze, nie idzie tu o prawo polityczne, ale o prawo narodowości, a więc o prawo cywilizacji. Niezaprzeczamy, że to co się w tych cyrkulach ludem zowie, mówi po rusku; lecz z drugiej strony musimy także obstawiać przy tém, że wszystko co tylko w tych samych cyrkulach, ma prawo do zwania się narodem, mówi i pisze bez względu na pochodzenie po polsku. Jak więc rozumielibyśmy, gdyby lud jakowy w interesie jego własnym, zmuszono do stania się narodem; tak nie przypuszczamy, żeby naród jakikolwiek, mógł być skazanym do stania się na powrót ludem. — Broniąc praw narodowości naszej wobec tej kwestyi, nie bronimy ich z stanowiska politycznego, ale ściśle społecznego; i z tego też stanowiska wychodząc, nie wątpimy, że poszanowane zostaną. —

W wypełnieniu też takich samych obowiązków mieszkający Galicyi, Polacy tak dobrze jak i Rusini, złoży-

li u stóp tronu Adress, który czytelnikom naszym do dzisiejszych numerów „Polska“ dołączamy. Porównyując go z adresem Rady Sto Jurskiej, znajdujemy zapewne między obydwoima, tę wybitną różnicę, jaka się zawsze znachodzi między językiem namiętności, a głosem prawdy, słuszności i prawa! — Adress ten podpisany we Lwowie w d. 26. Listopada, zaskoczyła zmianą panującego Monarchy, zaszła w czasie właśnie między jego podpisaniem a wręceniem. Mimo to jednak, podany został na ręce nowego ministerium, i wątpię nie należy, że N. panu przedłożony zostanie.

Uwielbiamy o tym kroku współobywateli naszych, poczuwaliśmy się zarazem do obowiązku, stawienia przed ich oczy całej jego historii; i objaśnienia tej drażliwej kwestyi, światłem rzeczywistości i bezstronnością. Nie prejudykując bynajmniej postanowienia w tej mierze rządu, polegamy zupełnie na jego świetle i sprawiedliwości, i ufamy, że nam nie weźmie za złe, iż pytanie obchodzące tak żywo cywilizowaną klasę ludności krajowej, rozbiieramy także z strony oskarżonych; i tym sposobem, zaopatrujemy go w środki, rozpatrzenia się w nim gruntownie i rozstrzygnięcia go bezstronnie. Nie było też zamiarem naszym następować wczemkolwiek w prawa przysługujące Rusinom, tém mniej ubliżyć duchowieństwu obrządku greckiego, w którym in corpore wziętém, nie upatrujemy weale autorów obecnej agitacyi i rzucanych na nas potwarzy; ale bronimy tylko praw własnych; i potępiamy knowania tych kilku ambitnych, zaślepionych i interessowanych, którzy własną tylko korzyść mając na oku, z zimną krwią i bez skrupułu, do tyłu klęsk któremi p. Bóg

kraj nasz nieszczęśliwy nawiedzać nie przestaje, dodają jeszcze nowe; i siejąc zwadę, obudzając zawiści, których pomiędzy nami i śladu nawet dawniej nie było, niweczą wśród nas kardynalną podwalinę szczęścia i wzrostu materialnego nawet bytu naszego, jaką jest wszędzie i zawsze, harmonia wszystkich warstw ludności i spokój domowy. —